Janina Smolińska: amerykański sen pięknej Polki

Janina Smolińska w Hollywood, fotografia sytuacyjna (fot. ze zbiorów NAC, Koncern

Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji. Sygnatura: 1-K-9047)

Marek Teler

Niewielu jest Polaków, którzy osiągnęli ogromne sukcesy w Hollywood. W dwudziestoleciu międzywojennym było ich kilku. Historia Janiny Smolińskiej, która próbowała wtedy zawojować wytwórnie filmowe Los Angeles, pokazuje przy tym, że amerykański sen może zakończyć się równie prędko,jak zacząć.

Aktorka, tancerka, nieoficjalna Miss Polonia i korespondentka zagraniczna magazynu „Kino" – w latach 20. i 30. XX wieku Janina Smolińska była w Polsce uważana za międzynarodową gwiazdę wielkiego formatu. Dziennikarze walczyli o możliwość przeprowadzenia z nią wywiadu, a o jej skomplikowanych małżeńskich perypetiach rozpisywała się amerykańska prasa bulwarowa. Dzisiaj aktorka ta jest postacią całkowicie zapomnianą. Na szczęście prasa sensacyjna z okresu dwudziestolecia międzywojennego pozwala nam częściowo zrekonstruować jej złożony życiorys.

Na scenach Moskwy i Paryża

Janina Smolińska przyszła na świat w 1897 roku na Mazowszu jako córka Edwarda Smolińskiego i Wandy z Rutkowskich. Rok urodzenia artystki znany jest z listy pasażerów transatlantyku płynącego z portu Cherbourg do Nowego Jorku w 1928 roku, tam

też podano jako miejsce urodzenia „Poltzk”, czyli Płock. Nie można jednak wykluczyć, że Smolińska, chcąc ukryć fakt urodzenia się na wsi, podała w dokumentach nazwę najbliższego większego miasta. W latach 1899–1908 rodzice Smolińskiej mieszkali bowiem we wsi Konopki w gminie Stupsk, gdzie urodziło się młodsze rodzeństwo aktorki: w 1899 roku Zofia, w 1905 roku Czesław, a w 1908 roku Wiktoria.

W późniejszych latach Janina Smolińska wzorem wielu koleżanek po fachu często odejmowała sobie lat. W akcie ślubu z 1931 roku podała rok urodzenia 1899, zaś w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” z grudnia 1928 roku oszukała dziennikarza, że urodziła się w 1905 roku w Warszawie. Zalotnie dodała przy tym: „Z wieku mojego nie robię żadnej tajemnicy”.

Kiedy Janina miała czternaście lat, rodzice wyjechali z nią do Rosji. Jako, że od wczesnego dzieciństwa fascynowała się teatrem i tańcem, państwo Smolińscy zapisali ją do szkoły baletowej działającej przy operze moskiewskiej. W wywiadzie dla „Kina”, w którym aktorka opowiadała o swojej młodości, nie padła wprawdzie nazwa tej instytucji, ale z całą pewnością musiał to być słynny Teatr Bolszoj, który od wielu lat patronował Moskiewskiej Akademii Choreografii. W tym czasie Akademii przewodził wybitny baletmistrz i choreograf Wasilij Tikhomirov. Dyrektor ten uczył tańca w sposób bardzo klasyczny, unikając wkradającego się do sztuki baletowej nowatorstwa.

Smolińska okazała się pilną uczennicą i szybko stała jedną z głównych tancerek w zespole. Wkrótce wraz z grupą taneczną wyruszyła na światowe tournée. Przez cztery lata młode dziewczęta podróżowały przez centrum Rosji, Syberię, Mandżurię, Japonię, Turcję, Bułgarię, Rumunię i Czechosłowację. Polska tancerka miała wówczas okazję występować na scenach w Piotrogrodzie (Petersburgu), Tokio i Konstantynopolu. „Nie straciła Ojczyzna moja w mych oczach na zestawieniu z najbogatszymi czy najpiękniejszymi krajami na którejkolwiek półkuli świata. Podziwiać można ziemie obce i nieraz można zachwycać się nimi i lubić szczerze to albo inne otoczenie; ale ziemię swoją rodzoną miłuje się przecież jak matkę" – pisała o swoich licznych zagranicznych wojażach w korespondencji dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" z marca 1930 roku.

W 1918 roku Janina została zaangażowana jako koryfejka (baletnica tańcząca w wyróżnionej grupie tancerek, ale jeszcze nie solistka) do baletu w Jassach i zapewne jeszcze w tym samym roku wyszła za mąż za pułkownika rumuńskiej armii. Nigdy nie podała w żadnym wywiadzie jego nazwiska, był to zresztą bardzo krótki związek. Pierwszy mąż Smolińskiej, stojący po stronie białych, zginął wkrótce w czasie walk z bolszewikami. Po śmierci męża, dowiedziawszy się o odzyskaniu przez Polskę niepodległości, stęskniona za ojczyzną tancerka porzuciła szkołę baletową i postanowiła wrócić do odrodzonego kraju.

W Polsce Janina Smolińska spróbowała swoich sił w aktorstwie. Wiadomo, że w 1922 roku wystąpiła w niemym filmie Za trzy spojrzenia produkcji wytwórni Estefilm Katowice, zaś w 1923 roku w Od kobiety do kobiety, w którym główną rolę grał jeden z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych – Józef Węgrzyn. Mając wciąż w pamięci sale pełne ludzi oglądających jej występy taneczne, Smolińska liczyła na to, że w krótkim czasie stanie się gwiazdą filmową. Na wielką karierę w Polsce nie miała jednak większych szans. „Grałam w kilku filmach polskich, ale wyniki pracy były tak znikome, że liczyć się z nią nie należy" – wspominała ten epizod z życia na łamach „Kina" w 1932 roku.

W 1924 roku wyjechała więc do Paryża, gdzie postanowiła wrócić do korzeni i zatrudnić się jako tancerka. Nabyte w prestiżowej Moskiewskiej Akademii Choreografii umiejętności sprawiły, że po kilku miesiącach spędzonych w teatrze Palace stała się jedną z głównych gwiazd Folies Bergère, kultowej paryskiej sali koncertowej. W 1925 roku wystąpiła między innymi jako Le Chianti u boku francuskiej aktorki Suzy Béryl w rewii Un Soir de Folie. Smolińska nie bała się wyzwań i nagich scenicznych występów przed ogromną widownią. Wieść o rewiach z udziałem Polki szybko dotarła do polskiej prasy. W lutym 1926 roku jedna z lwowskich gazet opisała spektakl, w którym Smolińska grała japońską kurtyzanę: „«Robiła» ją Smolińska zupełnie naga, zasłaniając jedynie trzymanym w ręku czarnym kotem miejsca, które pruderia, nieprzezwyciężona

nawet przez współczesne music-halle, każe na scenie zasłaniać”.

Jednocześnie jednak Janina Smolińska nie rezygnowała z ambitniejszych przedsięwzięć. W Paryżu zagrała w kilku nowatorskich filmach wytwórni Pathé, łączących animację z grą prawdziwych aktorów. Nad całością prac czuwał pionier polskiego filmu rysunkowego, Stanisław Dobrzyński. „Paryż pieścił mnie, jeśli się można tak wyrazić. Role miałam pierwszorzędne, uznanie krytyki, jakie tylko wymarzyć sobie można i objawy uwielbienia ze strony publiczności” – wspominała na łamach „Ikaca” w 1930 roku. Wkrótce o urodzie polskiej tancerki z Folies Bergère zrobiło się głośno, piękno pomogło jej też w późniejszych latach dostać się do Hollywood.

Fotos z filmu Monsieur Le Fox. W środku z pakunkiem stoi Gilbert Roland. Po jego
lewej stronie (oznaczona jako „I“ – Lena Molena, po prawej, oznaczona jako „II“
– Janina Smolińska (fot. ze zbiorów NAC, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny –
Archiwum Ilustracji. Sygnatura: 1-M-2787-2)

U bram Hollywood

13 września 1927 roku Janina Smolińska wzięła udział w wyborach „La belle de Deauville”, w których nagrodą miała być główna rola kobieca w filmie o tym samym tytule w reżyserii Henriego Diamanta-Bergera. Podobny konkurs miał też na celu wyłonienie głównej roli męskiej. Ostatecznie w żeńskiej kategorii

zwyciężyła panna Renée Méré i to ona podpisała kontrakt filmowy z wynagrodzeniem wynoszącym 50 tysięcy franków za rolę. Smolińska zajęła drugie miejsce, ale ponieważ nie wybrano w konkursie żadnego mężczyzny, podjęto decyzję, że również zostanie zaangażowana do filmu w jednej z głównych ról. O samej produkcji, jeżeli w ogóle została nakręcona, brak jakiejkolwiek informacji.

Z kolei pod koniec maja 1928 roku artystka uczestniczyła w konkursie piękności aktorek filmowych w Brukseli. Wyróżniała się na tle innych kandydatek niebanalną urodą, dzięki czemu pokonała trzysta innych kobiet z całego świata i otrzymała tytuł nieoficjalnej polskiej Miss Polonia (pierwszą polską miss z prawdziwego zdarzenia została rok później warszawianka Władysława Kostakówna). Tak opisywał urodę Smolińskiej cztery lata później dziennikarz „Kina": „Uroda – niezwykle oryginalna i frapująca, chwilami nawet niepokojąca. Heban włosów, głęboko osadzone, żywe i pełne niesamowitego blasku oczy i uśmiech… dziecka. Cocktail. Dziwne połączenie wampira i dziecka". Urodę polskiej gwiazdy doceniono również na konkursach piękności w Londynie i Paryżu.

„Dostaję tysiące propozycji małżeńskich, nawet z najbardziej egzotycznych krajów. Jestem stale oblegana przez ciekawych, niedających mi spokoju fotografów. Ach, panie, jakim przekleństwem jest dla mnie czasami moja piękność" – narzekała

nieskromnie na nadmierną popularność w rozmowie z dziennikarzem „Rzeczypospolitej” w grudniu 1928 roku.

23 listopada 1928 roku Janina Smolińska po ośmiodniowej podróży przybyła z Francji do USA. W polskiej i amerykańskie prasie pisano, że brała udział w wyborach Miss Universe w Galveston, w Teksasie, lecz nie figuruje ona na liście kandydatek do tytułu. Ponadto teksański konkurs Miss Universe 1928 odbył się 4 czerwca 1928 roku, zatem urodziwa Polka musiała wziąć udział w innym konkursie piękności, być może również noszącym nazwę „Miss Universe”. Wiosną 1929 roku występowała między innymi w teatrze Capitol w Detroit, a polskie dzienniki sensacyjne pisały o jej planach poślubienia księcia Sergiusza Wołkońskiego, prowadzącego w tym mieście szkołę fechtunkową. Ostatecznie jednak do małżeństwa nie doszło, a artystka po kilku miesiącach wyjechała do Los Angeles.

Wkrótce Smolińska otrzymała ofertę zagrania w kilku hollywoodzkich filmach wytwórni First National Pictures oraz Metro-Goldwyn-Mayer. Już po kilku miesiącach trafiła na plan „Płomiennej piosenki” w reżyserii Alana Croslanda. Praca w Hollywood nie należała jednak do najłatwiejszych. W 1930 roku tak żaliła się warszawskiemu miesięcznikowi „Naokoło świata”: „Trzeba przecież ciągle ładnie wyglądać, a skąd czerpać to piękno, gdy się jest bezustannie niewyspaną. Nie można tu myśleć o swobodzie, a zawsze trzeba pozować, ciągle trzeba być

lalką i choć nie dla filmu a jednak grać. Zawsze trzeba być ostrożną i sprytną, zawsze stosować więcej dyplomacji, niż zaufania. A w dodatku tego wszystkiego bardzo często nie rozumieć co zazdrosne usta mówią lub nawet nie rozumieć co życzliwie radzą".

Do filmów malował ją jednak wybitny Max Factor (Maksymilian Faktorowicz), a poza tym była otoczona kwiatami i luksusowymi willami, w których mieszkały największe gwiazdy kina, zatem nie miała na co narzekać. W „Płomiennej piosence" polska artystka kierowała 300-osobową grupą taneczną, lecz jej rola należała do drugoplanowych.

Nie obyło się też bez małego skandalu z udziałem tancerki – kiedy reżyser Crosland zdążył już krzyknąć „Kamera, akcja!", okazało się, że strój Smolińskiej jest zbyt skąpy jak na ówczesne wymagania hollywoodzkich cenzorów. Ostatecznie film odniósł ogromny sukces i doczekał się nawet nominacji do Oscara za najlepszy dźwięk. Rok później na ekranach kin pojawił się „Monsieur Le Fox", w którym również można było zobaczyć polską piękność. W tym czasie o Janinie Smolińskiej zrobiło się w polskiej prasie sensacyjnej naprawdę głośno. Do kraju napływały zdjęcia z Hollywood. Polka pojawiała się na nich obok takich gwiazd, jak choćby Gilbert Roland, wybitny amerykański aktor meksykańskiego pochodzenia.
Z kolei zagraniczny dziennik „Hollywood News" nazwał

Smolińską jedną z najurodziwszych i najbardziej utalentowanych artystek.

W Mieście Aniołów z pewnością pomagali odnaleźć się Smolińskiej inni przedstawiciele tamtejszej Polonii. W tym samym czasie karierę w USA robił między innymi niegdysiejszy student Politechniki Warszawskiej, Edward Zylberberg-Kucharski, obsadzany w amerykańskich filmach w rolach latynoskich kochanków pod pseudonimem Eduardo Raquello. Pod obco brzmiącymi nazwiskami, takimi jak Pola Negri, Gilda Gray czy Estelle Clark, kryły się aktorki polskiego pochodzenia – Apolonia Chałupiec, Marianna Michalska i Stanisława Zwolińska. W Ameryce od kilku lat przebywał również Paweł Faut, którego Smolińska poznała w Polsce na planie filmu „Za trzy spojrzenia". Młody aktor był aktywnym działaczem Polonii, a jego płyta „Polish Eagles" sprzedała się w USA w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy.

Smolińska zaangażowała się w informowanie polskiej prasy o losach mieszkańców Los Angeles, zostając korespondentką zagraniczną magazynu „Kino" i dziennika „Ilustrowany Kurier Codzienny". Dzieliła się między innymi najnowszymi informacjami na temat Grety Garbo, Carol Lombard i Clary Bow. Z kolei w listopadzie 1930 roku donosiła o kryzysie przemysłu filmowego w Hollywood i plotkach na temat planów przeniesienia całego biznesu do Nowego Jorku. „Mary Pickford i

Charlie Chaplin sprzeciwiają się temu, bo nie chcą opuścić słonecznej Kalifornii, ale też nie chcą uwierzyć w podszepty zakulisowych finansistów, których „genialne” pomysły mogą znów doprowadzić do katastrofy tak, jak się obraca w katastrofę „business” filmu dźwiękowego, a to z przyczyn, które zaraz wytłumaczę” – snuła swoją dramatyczną wizję artystka. Ostatecznie stolica amerykańskiej kinematografii pozostała na swoim miejscu, chociaż już wkrótce zabrakło w niej miejsca dla Janiny Smolińskiej.

Jan Kiepura i Janina Smolińska w Paryżu w 1928 roku (fot. ze zbiorów NAC, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji. Sygnatura: 1-K-8269)

Janina Smolińska na fotografii sytuacyjnej (fot. ze zbiorów NAC, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji. Sygnatura: 1-K-9046)

Czar pryska

Problemem dla polskiej artystki okazało się prawo pobytu w Stanach Zjednoczonych. Ze względu na pracę w wytwórni Firs

National Pictures, 23 listopada 1929 roku przedłużono jej możliwość legalnego przebywania w Ameryce o pół roku, lecz po tym czasie Smolińska z jakiegoś powodu nie zwróciła się z wnioskiem o kolejną prolongatę. Możliwe, że przez te właśnie kłopoty aktorki Universal Pictures zrezygnowało z obsadzenia jej w głównej roli w jednym ze swoich filmów. Sytuacja stała się na tyle poważna, że 16 czerwca 1931 roku wydano wobec Smolińskiej nakaz aresztowania. 22 czerwca artystka znalazła się w więzieniu, lecz natychmiast, po wpłaceniu kaucji w wysokości 500 dolarów, została uwolniona. O wszystkich wydarzeniach związanych z problemami pięknej Polki w Hollywood skrupulatnie informowały amerykańskie dzienniki, między innymi „Reading Eagle", „Pittsburgh Post-Gazette" i „Miami Daily News". Na wydłużenie prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych imigranci mieli różne sposoby. Jednym z najpopularniejszych były krótkie wyjazdy do Meksyku, po których mogli automatycznie odnowić prawo zamieszkania w USA.

Janina Smolińska znalazła inny sposób – małżeństwo. 3 września 1931 roku w Santa Ana w Kalifornii Smolińska zawarła cywilny ślub z 47-letnim rozwiedzionym przedsiębiorcą Wacławem Walterem Grabowskim, który na początku XX wieku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych z Raciąża. Prowadził on firmę, która dostarczała peruki do hollywoodzkich filmów. Wybranek Janiny był również aktywnym działaczem polonijnym,

prezesem zrzeszenia polsko-amerykańskich klubów w Kalifornii. W 1928 roku podejmował w swoim mieszkaniu Jerzego Jelińskiego, polskiego harcerza, który w ciągu dwóch lat objechał samochodem świat dookoła.

Małżeństwo z Grabowskim było wyjątkowo nieudane, a początkowa sielanka szybko zamieniła się w koszmar. Biznesmen zarzucał żonie, że późno wraca do domu i źle się prowadzi, a 31 grudnia 1931 roku w tajemnicy przed nią złożył pozew o rozwód. Rozpoczęło to prawdziwą batalię w sądzie i na łamach prasy. Smolińska pokazywała sędziemu Charlesowi B. McCoyowi posiniaczone ramiona i nogi, kreując się na ofiarę przemocy domowej. Grabowski z kolei mówił, że to żona zaatakowała go pierwsza, czego dowodem miało być jego podbite oko. Według Janiny i jej adwokata, L. A. Blooma, wina leżała po stronie męża.

Pierwotnie miał zgodzić się na ślub w celu przedłużenia aktorce pobytu w Kalifornii oraz na jej wyjazd na kilka miesięcy do Polski. Kiedy jednak Smolińska czekała na pociąg do ojczyzny, dowiedziała się z prasy, że Grabowski złożył pozew rozwodowy. Chociaż w połowie lutego 1932 roku Walter Grabowski wycofał pozew i pogodził się z żoną, medialna szopka, którą małżonkowie urządzili w amerykańskiej prasie, poważnie zaszkodziła ich karierze. Janina chciała przede wszystkim odpocząć i wrócić do ojczyzny, gdzie czekali na nią z utęsknieniem krewni i dziennikarze, dla których nadal miała nieskazitelną opinię.

Jeszcze w trakcie procesu rozwodowego, 5 lutego 1932 roku, wsiadła więc w pociąg do Nowego Jorku, skąd miała się udać w drogę powrotną do Polski. Jak utrzymywali znajomi Grabowskich, to Walter kupił żonie bilet i dał tysiąc dolarów na nieprzewidziane wydatki na trasie.

Po krótkim pobycie w Paryżu, 29 maja 1932 roku Smolińska znalazła się już w Hotelu Europejskim w Warszawie, gdzie udzieliła wywiadu przedstawicielowi magazynu „Kino". Pragnęła odpoczynku od nadmiernego zainteresowania, jakie w ostatnim czasie wywołała. „Wyjeżdżam nad polskie morze, na Hel. Niech się trochę pocieszę jego widokiem" – opowiadała o swoich planach na łamach gazety. W rozmowie zwierzyła się również z pomysłu nakręcenia filmu „Emigrant", opowiadającego o losach polskiej emigracji w Ameryce. Ostatecznie produkcja nie została zrealizowana.

Powrót do korzeni

Smolińska miała spędzić w Polsce tylko pół roku, ale została na prawie dwa lata, budząc powszechny podziw na warszawskich salonach. Na początku 1933 roku wzięła udział w Balu Mody w Hotelu Europejskim, na którym otrzymała pierwszą nagrodę za suknię balową ze rdzawej tafty dzieła popularnego warszawskiego domu mody Goussin Cattley. Pobyt w ojczyźnie zaowocował jednak również kolejnym skandalem obyczajowym z udziałem Smolińskiej. 18 maja 1933 roku na łamach „Dobrego

Wieczoru” ukazała się informacja, że pisarz Stanisław Brochwicz-Kozłowski, jakoby narzeczony aktorki, oskarżył ją o przywłaszczenie 2500 zł i cennych kosztowności oraz pobicie. Wszystko było oczywiście wierutnym kłamstwem, do czego po tygodniu przyznał się sam autor pomówień. „Wszelkie zarzuty przeciw p. Janinie Smolińskiej o przywłaszczenie i działanie na moją szkodę są pozbawione prawdy. Dobre imię p. Smolińskiej, która tak wiele zdziałała na całym świecie dla propagandy polskiej sztuki, nieskazitelność i szlachetność jej charakteru wykluczają możliwość popełnienia przez nią czynów nieetycznych” – tłumaczył w liście do redakcji „Dobrego Wieczoru” Brochwicz-Kozłowski, załączając przeprosiny za wyrządzoną jej krzywdę moralną. Sam autor zamieszania, który już przed wojną sympatyzował z nazistami, zostanie w 1941 roku zamordowany przez polskie podziemie jako niebezpieczny agent gestapo.

Mimo afery z Brochwiczem-Kozłowskim Smolińska bardzo miło spędziła czas w ojczystym kraju. W listopadzie 1933 roku zachwycała się na łamach lwowskiej „Awangardy” perspektywą budowy w Brzuchowicach pod Lwowem nowej wytwórni filmowej, stale podkreślała też swoją troskę o Polskę i jej obraz na arenie międzynarodowej. „Wszystko się ogromnie posuwa naprzód. Jedno mam tylko zastrzeżenie: za mało jest u nas reklamy i propagandy, za mało krzyczymy o sobie” – mówiła o kraju w rozmowie z dziennikarzem Karolem Fordem tuż przed

kolejnym wyjazdem do Hollywood w styczniu 1934 roku. Chwaliła się również, że podczas pobytu w Los Angeles ogłosiła międzynarodowy konkurs na najpiękniejsze pismo filmowe, w którym „Kino" zdobyło pierwszą nagrodę. To właśnie z tym pismem Smolińska miała zawsze najlepsze relacje, pojawiła się w nim nawet jako gwiazda z okładki (w 1930 roku jej kadr z filmu „Płomienna piosenka" trafił też na okładkę „Światowida"). W Mieście Aniołów czekali na nią mąż Walter Grabowski oraz wytwórnia First National Pictures, która postanowiła odnowić z nią kontrakt, ale amerykański sen nie spełnił się już po raz drugi. Paryż, w którym miała się zatrzymać w drodze do Stanów Zjednoczonych, z jakiegoś powodu stał się jej domem na kolejne lata.

W lipcu 1934 roku Janina Smolińska w wywiadzie udzielonym dziennikarce „Kina" Thei Weinberg, piszącej jako Thea Incognito, zdradziła, że Folies Bergère chce ponownie nawiązać z nią współpracę. Nie była jednak pewna, jaką podjąć decyzję. „Mam dość kontraktów i dosyć… doświadczenia" – tłumaczyła. Pracowała w tym czasie nad własną rewią objazdową, planowała wyjazdy do Ameryki Południowej i Afryki Północnej oraz chwaliła się propozycjami filmowymi od francuskiego studia Pathé-Natan i polskiego reżysera Jana Kucharskiego. Pierwszą ofertę odrzuciła od razu – właściciel Pathé Bernard Natan cieszył się w prasie złą sławą, a jego firma miała już w tym czasie duże problemy finansowe. Druga propozycja zakładała wyjazd na kilka

miesięcy na afrykańską wyspę Fernando-Po (obecnie Bioko). „Czy film na Fernando-Po jednak porwie Smolińską, czy też jej praca nad rewią, twórcza i samodzielna zatrzyma ją na dłużej?" – zastanawiała się reporterka „Kina".

W czerwcu 1935 roku polska artystka pojawiła się na okładce „Paris Music Hall". W skąpym kostiumie rewiowym, ze smukłą sylwetką baleriny podpisana jako „Janina Smolińska. Gwiazda Hollywood" promowała najnowsze przedstawienie, w którym brała udział. Po niemal dziesięciu latach szukania swojego miejsca w świecie wybrała powrót do korzeni, na deski ukochanej sceny Folies Bergère. Nie chciała jednak tylko występować. Lata pracy na scenie sprawiły, że postanowiła podzielić się swoją cenną wiedzą z innymi młodymi dziewczętami, które również marzyły o karierze tanecznej. Pod koniec lat 30. Smolińska założyła własny zespół baletowy o nazwie Balet Polski, do którego zaangażowała polskie tancerki mieszkające we Francji. Część organizowanych przez artystkę spektakli miała charakter typowo rewiowy, chociaż zdarzały się również tańce dziewcząt w polskich strojach ludowych.

W 1938 roku występ zespołu Smolińskiej w Paryżu oglądał między innymi konsul generalny Rzeczypospolitej, Stanisław Kara. O polskiej gwieździe znów rozpisywała się prasa, a Smolińska znalazła swoje miejsce na ziemi. W czerwcu 1939 roku magazyn „As" donosił o występach baletu Baletu Polskiego

w Nicei i planach światowego tournée grupy, którego zwieńczeniem miał być występ w Nowym Jorku. Dziennikarz „Asa” tak pisał o zespole Smolińskiej: „Francuzi oceniają niezmiernie życzliwie działalność artystyczną świetnej tancerki Janiny Smolińskiej, jak również jej owocną pracę pedagogiczną, która daje pierwszorzędne rezultaty”.

Działalność „Baletu Smolińskiej”, jak ochrzciła go polska prasa, została jednak brutalnie przerwana przez wybuch II wojny światowej. W okresie działań zbrojnych Janina Smolińska nie zapomniała o swojej ojczyźnie i angażowała się w życie kulturalne francuskiej Polonii. 16 lutego 1940 roku paryski „Narodowiec” donosił, że gościła na uroczystej premierze spektaklu Teatru Polskiego w Paryżu z udziałem emigracyjnych władz, gdzie w główne role wcielali się m.in. Zbigniew Ziembiński i Irena Eichlerówna. O dalszych losach artystki wiadomo niewiele.

Jeszcze w latach 50. mieszkała w Paryżu przy Rue Saint-Marc. W 1954 roku prestiżowe pismo taneczne „Dancing Times” donosiło, że artystka założyła własną szkołę taneczną i planuje realizację nowego programu baletowego. Z rodzimych gazet zniknęła jednak całkowicie. W prasie pogrążonej w mrokach stalinizmu Polski Ludowej nie było już miejsca, aby informować o Polce, która próbowała podbić Hollywood i z sukcesem zawojowała Paryż.

Marek Teler: Zapomniani artyści II Rzeczypospolitej, Promohistoria (Histmag.org),Warszawa 2019.

Wśród polskich biografów zajaśniała nowa gwiazda! Dziennikarz Marek Teler – niestrudzony i utalentowany detektyw – z niespotykaną drobiazgowością przeprowadził serię śledztw dotyczących losów polskich artystów, którzy podczas II wojny światowej opuścili krąg scenicznych reflektorów i rozpłynęli się w mroku. Po dekadach możemy poznać ich historie, które okazują się bardziej zdumiewające

> i zawikłane od ich filmowych i estradowych kreacji – mówi o książce Marcin Szczygielski.

Marek Teler (ur. 1996) – dziennikarz, popularyzator historii, bloger. Współpracownik portalu historycznego Histmag.org i czasopisma „Focus Historia”. Interesuje się między innymi historią kobiet oraz genealogią. Autor książek: „Kobiety króla Kazimierza III Wielkiego” oraz „Kochanki, bastardzi, oszuści. Nieprawe łoża królów Polski: XVI–XVIII wiek”.

Wśród polskich aktorów dawnego kina światową sławę osiągnęli nie tylko Eugeniusz Bodo, Mieczysław Fogg czy Jan Kiepura, ale także mnóstwo innych osób, których błyskotliwe kariery legły w gruzach po wybuchu II wojny światowej. Marek Teler w swojej najnowszej książce „Zapomniani artyści II Rzeczpospolitej” na nowo odkrywa historie zapomnianych polskich gwiazd. Poznajemy m.in. losy sławnej Iny Benity, odkrywamy kłamstwa arystokraty-skandalisty ukrywającego się pod pseudonimem „Harry Cort” oraz podążamy za karierą Edwarda Raquello, etatowego amanta Hollywood, a później wymagającego szefa „Głosu Ameryki”, a także wielu innych artystów, których zawiłe życiorysy same w sobie stanowiłyby scenariusz dobrego filmu. Dużą wartością książki są cenne źródła historyczne, takie jak relacje członków rodziny, wypowiedzi z ówczesnych czasopism czy oryginalne zdjęcia, dzięki którym można porównać

współczesne ideały piękna z tymi przedwojennymi.

Od wydawnictwa

Książka Marka Telera ukazała się w wersji papierowej: 14.01.2020 r. Jest dostępna w formie papierowej: https://histmag.org/fizyczny_sklep oraz elektronicznej: https://histmag.org/sklep